

Marek Czapliński

Rozważania nad modelem
podręcznika akademickiego historii :
na marginesie najnowszego
podręcznika : Andrzej Chwalba,
"Historia powszechna. Wiek XIX",
Wydawnictwo Naukowe PWN,
Warszawa, 2008, s. 712

Przegląd Historyczny 101/1, 115-121

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MAREK CZAPLIŃSKI
Uniwersytet Wrocławski
Instytut Historyczny

Rozważania nad modelem podręcznika akademickiego historii

(na marginesie najnowszego podręcznika: Andrzej Chwalba, *Historia powszechna. Wiek XIX*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008, s. 712)

Tę książkę zapowiadano już od dawna. Po burzącej wszystkie dotychczasowe przyzwyczajenia „Historii Polski” (opublikowanej przez Wydawnictwo Literackie), Andrzej Chwalba zdecydował się na napisanie, dla odmiany dla PWN, podręcznika historii powszechnej, który ma zastąpić dawno już przestarzałe, a wciąż pokutujące w praktyce akademickiej książki tego właśnie wydawcy, autorstwa Mieczysława Żywczyńskiego i Janusza Pajewskiego. Tym samym krakowski uczony zdecydował się stworzyć konkurencję dla dużo nowszego dzieła autorstwa warszawskiego historyka, Tomasza Kizwaltera (wydawnictwo TRIO), które nie we wszystkich ośrodkach zdołało się przebić.

Trzeba przyznać, że do napisania swojego podręcznika Chwalba przygotował się wyjątkowo starannie. Warto przypomnieć, że już wcześniej zajmował się tematami z zakresu historii powszechnej. Wynikiem tych zainteresowań było m.in. budzące olbrzymie zainteresowanie dzieło poświęcone korupcji w Rosji (i w Polsce). W 2006 r. opublikował obszerny tom „Wielkiej Historii Świata”, poświęcony XIX stuleciu. Objętość tej książki była zbliżona do recenzowanej pozycji. Także inne działania przygotowawcze autora wymagają mocnego podkreślenia. Dziś rzadko dyskutuje się z kolegami wstępną wersję podręcznika (zdarza się, że propozycja dyskusji spotyka się z niewielkim oddźwiękiem), jeszcze rzadziej prowadzi się sondaże wśród studentów i uczniów. Za to ostatnie szczególnie chwała autorowi. Oby inni poszli jego śladem.

Muszę się otwarcie przyznać, że byłem zauroczone „Historią Polski 1795–1918” Andrzeja Chwalby. Zaproponował on wówczas zupełnie nowy pomysł na podręcznik uniwersytecki z zakresu historii. Odczytany w literaturze światowej, zwłaszcza francuskiej, odszedł od dawnego, typowego jeszcze dla czasów komunistycznych układu książki. Zdecydował się na wyjście od warunków, w jakich żyli ówcześni ludzie, sporo miejsca poświęcając m.in. rodzinie, czy niespotykanej w dawnych podręcznikach uniwersyteckich kulturze religijnej. Osobno opisał kulturę elit i kulturę popularną, zajął się też tworzeniem świadomości narodowej mieszkańców ziem dawnej Rzeczypospolitej. Dopiero potem przeszedł do opisu wydarzeń i procesów poszczególnych epok i zaborów, zresztą także ujętego w nietradycyjny, bardzo interesujący sposób. Odrzucił wiele tez uporczywie lansowanych w poprzedniej epoce. Warto przypomnieć, że już pierwsze wydanie tej książki liczyło 671 stron, a więc wyraźnie przewyższało objętością dawne podręczniki

Stefana K i e n i e w i c z a (wyd. IV, 1975, s. 604), a zwłaszcza Krzysztofa G r o n i o w s k i e g o i Jerzego S k o w r o n k a (wyd. III, 1987, s. 419).

W najnowszym podręczniku historii powszechnej Chwalba, nawet jeśli zamierzał pójść dawnym tropem i wyjść od rzeczy ogólnych, stanął przed dużo trudniejszym zadaniem. Powstawało bowiem zasadnicze pytanie, ile powinien zmieścić faktów, procesów, tendencji z zakresu historii poszczególnych kontynentów i krajów świata. Od dawna narzekano, że polskie podręczniki są zbyt „europocentryczne”, zbyt mało zwracają uwagi na problemy pozaeuropejskie. Mogło to skłaniać do poświęcenia właśnie tym kwestiom większej niż wcześniej uwagi.

Ale można było postawić również pytanie, czy „historia powszechna XIX w.” jest sumą dziejów różnych państw świata, czy raczej próbą pokazania najważniejszych prądów, tendencji, faktów, odkryć, wynalazków, które w zasadniczym stopniu wpłynęły na dzieje całej naszej planety w XIX stuleciu! Autor wyraźnie sformułował swoje założenia na s. 11: „Historia powszechna to globalne procesy, zjawiska i wydarzenia dotyczące wielu narodów.” Czy w takim rozumieniu historii powszechnej był potem konsekwentny? O to można by się spierać. Dlaczego wobec tego część druga książki, poświęcona różnym kontynentom i krajom jest dużo większa od części pierwszej, ogólnej?

Nie od dziś wiadomo, że w poprzednich wiekach inaczej odbierano aktualne (ówcześnie) wydarzenia i osiągnięcia. Wystarczy przypomnieć powieści, dzieła sztuki, nadzwyczaj popularne, nawet znajdujące wielu naśladowców, które dziś, po latach, uważamy za mało wartościowe. Podobnie ocena postaci, nawet tych, o których bardzo wiele w danym czasie mówiono czy pisano, z upływem lat często się zmienia. Czy przykładając miarę dzisiejszą przypadkiem nie gubimy tego, czym żył wiek XIX?

Jeszcze trudniejsza jest decyzja, jakie fakty z dziejów poszczególnych krajów należy uwzględnić, jak szczegółowo je przedstawiać. Myślę, że tu każdy czytelnik książki, zależnie od swoich preferencji, może mieć inne zdanie. Czy adresowanie podręcznika nie tylko do studentów, ale i do dziennikarzy oraz wszystkich zainteresowanych XIX stuleciem jest słuszne? Przecież inne są potrzeby jednych, zwłaszcza jeśli tom ma pełnić funkcję podręcznika, inne pozostałych. To tym drugim bardziej przydałaby się możliwie pełna „historia świata”, w której pokazywano by dokładniej genezę zjawisk, które budzą szczególne zainteresowanie dzisiaj.

Problem wyboru „co pisać i jak obszernie” staje się tym bardziej kluczowy, że w ostatnich latach po wprowadzeniu systemu studiów 3+2 połączono egzaminy z historii Polski i powszechnej poszczególnych epok w jeden egzamin. Inaczej mówiąc student, aby być dobrze przygotowany z XIX w., powinien (obok lektur dodatkowych) przestudiować i nauczyć się materiału z 671+712 czyli 1384 stron! Oczywiście można argumentować, że zadaniem studenta powinno być wybranie tych procesów i faktów, które odgrywały największe znaczenie w danej epoce. Każdy jednak, kto ma dłuższe doświadczenie dydaktyczne, wie że dla studenta II, czy nawet III roku taki wybór wcale nie jest łatwy, tym bardziej że prowadzący ćwiczenia młodszy pracownicy nieraz koncentrują się na szczegółach, tym samym wywołują wrażenie, że na egzaminie też można się spotkać z podobnymi wymaganiami.

Zdaję sobie sprawę, że autor, jak sam wspomniał, mógł czuć się zobligowany aktualnym programem studiów historycznych. To rzeczywiście jest argument. Czy jednak nie

potraktował tego programu zbyt rygorystycznie? Czy nie uwierzył zbyt łatwo, że wszystko, co znalazło się w programie jest konieczne?

Andrzej Chwalba, jak wyraźnie powiedział podczas prezentacji swego nowego podręcznika na Uniwersytecie Wrocławskim, zdecydował się pójść w kierunku pokazywania także wszystkiego tego, co w dziejach powszechnych miało wpływ na czasy dzisiejsze, lub pozwala lepiej zrozumieć wiek XX. Założenie chwalebne, ale powstaje pytanie czy wszystko to można było pokazać i jak to wpłynęło na objętość książki. Wiele miejsca poświęcił innym kontynentom. Co prawda Europa wciąż zachowała pierwszeństwo zajmując ponad 200 stron, podczas gdy na obie Ameryki przeznaczono 61, Daleki Wschód 27, świat islamu 22, a kolonializm aż 66. Co prawda do pierwszej, „ogólnej” części liczącej 176 stron, powinniśmy doliczyć jeszcze 39 stron „spraw do rozwiązania”, ale i tak widać, że szczegółowa prezentacja faktów (choć tu autor może uznać, że zbyt „ustawiam” sprawę, gdyż raczej starał się pokazać tendencje) dominuje w książce. W wielu miejscach trudno nie odnieść wrażenia, że doświadczenie z okresu pisania „Wielkiej historii świata” przytłaczało autora i chyba nadawało mu pewien kierunek. W efekcie rozmiary książki rosły i rosły...

Książkę Chwalby czyta się doskonale. Autor ma niewątpliwy talent pisarski. Potrafi zauroczyć czytelnika. Z prawdziwym zainteresowaniem, wręcz fascynacją, czytałem część pierwszą, zwłaszcza rozdziały dotyczące codzienności. Witać tu olbrzymie czytanie oraz zwrócenie uwagi na te strony życia ludzi, których przedtem niemal nie dostrzegano.

Co więcej, autor ma również fantastyczne wyczucie tego, co kluczowe. Czytając książkę wielokrotnie miałem wrażenie, że musiałbym bardzo podobnie ująć omawianą przez Chwalbę kwestię. Kapitalnie podsumowuje spór o znaczenie Wiosny Ludów. Pokazuje, że tylko pozornie przyniosła ona klęskę, gdyż koła rządzące po pewnym czasie wyciągnęły wnioski z doświadczeń roku 1848. Umiejętnie pokazuje też, że wyjście Żydów z gett zapoczątkowało najpierw zdobywanie przez nich ważnych pozycji gospodarczych, politycznych i kulturalnych w krajach europejskich, potem jednak w konsekwencji przyniosło rodzenie się nowego, skrajnego antysemityzmu.

Czy jednak tendencja do „lekkiego pisania” nie skłania autora do zbyt obszernych opisów, do wchodzenia w szczegóły, które robią wrażenie „szumu informacyjnego” zaciemniającego to co najważniejsze? Prawda, że anegdoty, cytaty, ciekawostki ożywiają tekst. Obejść się całkowicie bez nich na pewno nie można. Jednak każdy egzaminator z doświadczenia wie, że nierzadko student zapamiętuje właśnie ciekawostkę, pomijając to, co autor uznaje za najważniejszą konstatację w danej partii podręcznika. I jeszcze jedna uwaga. Konstrukcja książki jest bardzo interesująca, jednak nierzadko może utrudniać studentowi śledzenie powiązań między tym co opisuje w jednej części a tym co w drugiej. Chwalba nie ma zwyczaju odsyłania czytelnika do innych partii podręcznika. Prawdopodobnie uznał, że to utrudnia przyswajanie tekstu. W rezultacie czasem trudno przewidzieć, gdzie znajdziemy informację rozszerzającą lub uzupełniającą jakiś fragment. Dla bardziej ambitnych studentów, zainteresowanych wiekiem XIX (a według autora dla nich właśnie przeznaczony jest ten podręcznik!) może to być istotny brak.

W pełni zgadzam się, że problemy ujęte w części pierwszej: ludność, rodzina, cywilizacja przemysłowa, codzienność i jakość życia człowieka, edukacja i nauka, kultura ar-

tystyczna, kultura masowa, należało omówić jako problemy wspólne dla całej planety. Jednak nie kryję, że zabrakło mi „wyjęcia przed nawias” innych kwestii, które dla mnie zawsze stanowiły albo zasadnicze, albo bardzo ważne zagadnienia epoki. Chwalba już na pierwszej stronie wstępu uznał, że: „Wiek XIX to czas formowania się nowoczesnych narodów i ich bojów o suwerenność”. Ale jeśli tak uważał, dlaczego nie poświęcił temu zagadnieniu większego podrozdziału w części ogólnej? Z zajęć dydaktycznych z historii XIX w. pamiętam, jak pouczające może być pokazywanie procesu tworzenia się nowoczesnych narodów na wielu różnorodnych przykładach, od Irlandii zaczynając, poprzez Czechy, Węgry, Litwę i Ukrainę, aż po Rumunię, Bułgarię i Albanie. Problem rodzenia się świadomości narodowej, kwestia różnych uwarunkowań tego procesu (np. religijnych, historycznych), rozmaitych wariantów umacniania tej świadomości (od pracy organicznej, poprzez rywalizację ekonomiczną, po walkę zbrojną), w końcu dochodzenia do państwa narodowego — wszystko to zostało początkowo omówione tylko w przypadku niektórych narodów i krajów, zwłaszcza środkowej i południowej Europy, potem ujęte zdecydowanie zbyt krótko i pobieżnie w „Kwestiach do rozwiązania”. A przecież można było pokazać to na licznych przykładach szczegółowych, wskazać na wpływ jednych narodów na inne. Autor nie był tu w pełni konsekwentny. Najbliżej tego, co jest moim ideałem, był pokazując różne warianty dochodzenia do świadomości narodowej narodów bałkańskich. Szkoda jednak, że tylko te zebrał w jednym miejscu.

Także „modernizacja państwa”, od której Chwalba zaczyna część poświęconą drugiej połowie wieku, nie zadowala mnie. Problem ten można było omówić szerzej, pokazując zarówno czynniki sprawcze jak i mechanizmy wpływające na kształtowanie się nowoczesnej administracji, uwzględniające różne warianty rozwiązań przyjmowanych przez poszczególne państwa. Aż prosiło się, aby kwestię tę powiązać z powstawaniem oddolnych inicjatyw obywatelskich (których znaczenie widzimy w pierwszej połowie wieku szczególnie w USA, ale w jakimś stopniu i w Wielkiej Brytanii czy Irlandii), z narodzinami i przekształceniami nowoczesnych partii politycznych (od grup zwolenników, poprzez partie „honoracyjnych”, po zdyscyplinowane i centralnie kierowane organizmy partyjne) oraz innych organizacji masowych (na przykład związków zawodowych).

Problem relacji państwo — Kościół nie został pominięty, ale znów podzielony na różne okresy i kraje, podczas gdy już od rewolucji francuskiej można było go pokazać jako jedno z ważniejszych zagadnień epoki. Wydaje mi się, że lepiej wyszedłby w ujęciu całościowym.

Bardzo żałuję, że przy okazji omawiania nauki nie pokazano poznawania świata i mechanizmów, jakie tym procesem rządziły. A przecież wiek XIX był kluczowy dla zbadania wszystkich kontynentów pozaeuropejskich (zamieszczony na końcu książki wykaz odkrywców i odkrytych ziem zupełnie nie spełnia tej funkcji). Bez tego niemożliwa byłaby zarówno ekspansja na zachód w USA, zdobywanie Afryki, rozszerzanie eksploatacji Azji, kolonizacja Australii, czy „stacje węglowe” w Oceanii.

Na koniec militaryzacja i zbrojenia: to też nie jest problem, który kwituje się na jednej stronie. Zbyt wielką rolę odgrywał w życiu wielu państw, wpływał na życie polityczne, a doświadczenia XIX w. w tym zakresie okazały się niezwykle ważne i to na długo. Warto było pokazać zarówno znaczenie, jakie w wielu społeczeństwach wciąż odgrywa kasta wojskowych, utrudniająca demokratyzację i wzrost znaczenia parlamentu,

mająca z reguły poparcie dworów (nie jest przypadkiem, że ulubionym strojem monarchów był mundur wojskowy!). Można było wskazać i na *spinn off*, czyli wpływ modernizacji techniki wojskowej na postęp techniczny w różnych sferach życia cywilnego (choćby standaryzację produkcji przemysłowej). Przy okazji dałoby się pokazać także zmiany, jakie następowały w prowadzeniu wojen i to zarówno na lądzie, jak i na morzu.

Mam świadomość, że wymieniając tych kilka kwestii nie wyczerpałem katalogu problemów, które warto by potraktować łącznie, wydobywając zarówno „przodownictwo”, jak i „zapóźnienie” krajów, czy nawet całych kontynentów. Sądzę, że każdy wykładowca historii powszechnej XIX wieku łatwo dodałby do tego, co napisałem wyżej, dalsze postulaty.

Czytając pierwszą część żalowałem wielokrotnie, że autor nie był bardziej konsekwentny w szukaniu „tego co wspólne i co różne”, ale właśnie według konwencji zaprezentowanej w tejże części. Mimo wszelkich starań zastosowania i później ujęcia problemowego, druga część jest dla mnie „ukłonem” w kierunku od dawna dobrze nam znanym.

Dla odmiany, w niektórych momentach z kolei dziwiłem się, że pewne kwestie zostały „wyjęte przed nawias”. Czy naprawdę rodziny latynoskie, chińskie, japońskie, mużulmańskie i afrykańskie miały w omawianej epoce taki wpływ na dzieje świata? Czy stolice kultury azjatyckiej, południowoamerykańskie itp. były aż tak ważne dla rozwoju naszego globu? Zgadzam się, że w konwencji „wielkiej historii świata” są to sprawy, które mogą bardzo zainteresować dziennikarza, pasjonata historii, a nawet studenta mało znającego historię pozaeuropejską. Jednak czy autor był tu konsekwentny i trzymał się pierwotnej zapowiedzi, że „historia powszechna to globalne procesy, zjawiska i wydarzenia dotyczące wielu narodów” — mam naprawdę wątpliwości.

Przejdźmy więc do części drugiej książki omawiającej w sposób bardziej tradycyjny najważniejsze problemy i fakty dotyczące poszczególnych kontynentów i państw. Obawiam się, że przy tak wielkiej książce omówienie całości zamęczyłoby czytelnika. Zdecydowałem się więc na wzięcie pod lupę wybranych fragmentów, na przykładzie których można lepiej pokazać o co chodziło mi wcześniej.

Zacznijmy od problematyki, która z jednej strony w olbrzymim stopniu wpływała na dzieje XIX w., z drugiej zaś strony ze względu na olbrzymie różnicowanie etniczne była wyjątkowo trudna do zwięzłego przedstawienia.

Szukałem w książce Chwalby miejsc podkreślających znaczenie Bałkanów w historii XIX w. Może czytelnik w tym momencie uznać, że nie jestem konsekwentny. Przecież „historia powszechna” to nie „historia regionów”, nawet „wielkich regionów”. Jednak biorąc pod uwagę rolę, jaką ta część Europy odgrywała w dziejach XIX w., można by spróbować potraktować ją bardziej zważnie. Zdaję sobie sprawę, że autor stał przed bardzo trudnym zadaniem. Z jednej strony ówczesne Bałkany to część historii Imperium Tureckiego, z drugiej zaś skomplikowane i rozłożone w czasie rodzenie się nowoczesnych narodów bałkańskich. W dodatku splatały się tu interesy wielkich mocarstw i wybuchaly konflikty o charakterze nie tylko lokalnym, ale i europejskim. Ale czy przyjęty przez autora wariant, że problem bałkański został porzucany po różnych miejscach (np. s. 291, 333, 401, 414) i to bez wskazania, gdzie należy szukać jego poszczególnych elementów, można uznać za dobre rozwiązanie?

Cały rozdział III poświęcono Ameryce Północnej, w praktyce Stanom Zjednoczonym (Kanaďę skwitowano na paru stronach, a Meksyk przesunięto do Ameryki Łacińskiej).

Gdy czytałem ten rozdział, początkowo nie mogłem powstrzymać się od refleksji „brawo, wydobyto to co najważniejsze”. To naprawdę jeden z najlepszych rozdziałów dla każdego, kto chce zrozumieć Stany Zjednoczone! Jednak po chwili zacząłem mieć wątpliwości, czy poświęcenie 30 stron dziejom jednego państwa, i to państwa, które w XIX w. wciąż jeszcze politycznie mało wpływało na dzieje świata, było całkowicie uzasadnione. A przecież w przyjętym układzie treści trzeba było pominąć w tym rozdziale znaczenie dla rozwoju USA tak charakterystycznego *technical mind* — umiejętności pokonywania barier stojących na drodze rozwoju. Czy obszerny opis wojny secesyjnej z punktu widzenia historii powszechnej był konieczny, czy raczej mamy tu do czynienia z pewną tradycją? Mimowolnie wyciągała mi się ręka do skreślania poszczególnych, niekoniecznie niezbędnych zdań.

Weźmy z kolei za przykład część poświęconą kolonializmowi. Pytanie wstępne: „dlaczego kolonie, dlaczego kolonializm?”, jest świetnie postawione. To na pewno pytanie, które wielu czytelników sobie stawia. Doskonale wydobyto przekonanie o „misji białego człowieka”, narastanie postaw rasowych, fakt że kolonie nie zawsze przynosiły zyski metropolii. Natomiast szkoda, że nie zwrócono uwagi na rolę strachu państw aspirujących do pozycji mocarstwowej przed „zamykaniem” gospodarczym imperiów kolonialnych. Bardzo dobrze, że wydobyto „strategie panowania kolonialnego”. Mamy już jednak wątpliwości, czy wszystkie szczegóły opisu Indii brytyjskich powinny znaleźć się „historii powszechnej”. Miejscami odnosiłem wrażenie, że autor zapomniał, iż nie pisze dziejów Indii.

Opis kolonializmu w Afryce Chwalba zaczął od zróżnicowania etnicznego i religijnego, przechodząc następnie do znaczenia i wagi handlu niewolnikami, działań abolicjonistycznych, aby dojść do państw afrykańskich istniejących przed opanowaniem kontynentu przez Europejczyków. Rozumiem, że wobec tego jak niewiele miejsca poświęcano dziejom Afryki w poprzednich epokach, było to potrzebne. Gdy dochodzi do kolonialnego podziału Afryki wspomina o pierwszych działaniach europejskich, ale o dziwo zaledwie kilka słów poświęca znaczeniu wypraw badawczych, które przecież odegrały kluczową rolę w rozpoznaniu „czarnego kontynentu”. O ważnych (i głośnych!) uczonych i podróżnikach, których relacje zapełniały gazety europejskie budząc olbrzymie zainteresowanie Afryką, nie dowiemy się prawie nic. Mało komu przyjdzie do głowy, aby szukać ich na końcu książki! Natomiast wydaje się, że nieproporcjonalnie dużo miejsca (czyżby ze względu na „W pustyni i w puszczy”?) przeznaczono na powstanie Mahdiego. Niewątpliwie warto było poświęcić kilka linijek specyfice Wolnego Państwa Kongo, którego rządcy nie pochodzili jednak wyłącznie z Belgii, lecz z wielu krajów Europy i Ameryki, w tym nawet ze Szwecji. Nie jest ścisłe, że Namibia była „jedynym regionem Afryki kolonizowanym przez niemieckich osadników”, choć rzeczywiście najważniejszym. Szkoda, że nie wspomniano, iż Niemców ściągnęła tu nadzieja na znalezienie złota i diamentów oraz że te ostatnie stały się w końcu najcenniejszym produktem tej kolonii. Gdy mowa o „europejskich udogodnieniach w Afryce” chyba nieporozumieniem jest wspomnianie o niemieckiej radiostacji w Togo, której znaczenie, jak autor zresztą sam pisze, było raczej militarne i niezwiązane z samą Afryką, natomiast pominięcie konkretnych (czasem, jak w Tanganice, bardzo ciekawych technicznie) linii kolejowych służących wywożeniu surowców. Swoją drogą fakt zasadniczej wagi, że w Afryce tropikalnej

transport ze względu na muchę tse–tse musiał opierać się wyłącznie na karawanach czarnych tragarzy, co było jedną z zasadniczych przyczyn budowy linii kolejowych, nie został wspomniany. Nie mam poważniejszych zastrzeżeń do fragmentów pokazujących znaczenie misjonarzy w Afryce, choć nie dostrzeżono ich roli propagowania ekspansji europejskiej. Sporne jest, czy trzeba było tyle miejsca poświęcić Afryce Południowej oraz wojnom burskim, choć zdaję sobie sprawę, że były to sprawy w końcu XIX w. bardzo głośne i warte szerszego wyjaśnienia. Za interesujący uważam podrozdział o ostatecznym podziale i europeizacji świata, choć w niektórych wypadkach autor nieco się zagalopował, uznając za europejskie niektóre wynalazki czy rozwiązania pochodzenia amerykańskiego.

Na s. 639 rozpoczynają się „Tablice chronologiczne”. Na 13 stronach przedstawiono chronologicznie kluczowe wynalazki i odkrycia XIX w., prezentowano odkrywcę, datę wynalazku oraz kraj w którym do niego doszło. Jest to inne ujęcie niż stosowane w różnych tablicach, gdzie próbuje się znaleźć konkordancję między wydarzeniami politycznymi, odkryciami naukowymi i kulturą. Nie jestem przekonany, czy takie rozwiązanie jest dobre. Jeśli idzie się w kierunku „historii totalnej” lepiej było pokazać wzajemne związki w części pierwszej.

Kończąc, trudno nie postawić pytania, czy można spodziewać się jeszcze jednego podejścia Andrzeja Chwalby do historii XIX w.? Jak wiedzą wszyscy wykładowcy, doskonałym doświadczeniem dla każdego autora jest wykład kursowy. To on zmusza do ograniczenia wywodu do spraw najważniejszych, to on skłania do zwięzłości, ale też wyjaśniania tego, co niezrozumiałe. Trudno mi uwierzyć, aby wykłady Chwalby obejmowały wszystko to, co znalazło się w omawianym podręczniku. Na to na pewno zabrakłoby mu czasu. Może więc powinniśmy poczekać na skrypt historii XIX w. jego autorstwa?

ANDRZEJ GARLICKI
Uniwersytet Warszawski
Wydział Historyczny

Popis ignorancji

(Przewrót majowy 1926 roku w oczach Kremla, pod redakcją Bogdana M u s i a ł a przy współpracy Jana S z u m s k i e g o, Instytut Pamięci Narodowej Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, seria „Dokumenty”, tom XXXIX, Warszawa 2009, s. 317)

Tom zawiera teksty 60 dokumentów, z których 59 jest przechowywanych w Rosyjskim Archiwum Państwowym Historii Społeczno–Politycznej (RGASPI), gdzie zgromadzono zbiory byłego archiwum partyjnego. 54 dokumenty pochodzą z zespołu Feliksa